Dziś dodatek „Młody Gryf Szkolny”

MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 14 października 1934. Nr. 41. (187)

ŚMIERĆ KRÓLA

W dniu 9 października w Marsylji padł z ręki zamachowca Aleksander I, król jugosłowiański. Razem z nim zginął francuski minister spraw zagranicznych Bartu (Barthou) oraz kilku generałów i żołnierzy. Król Aleksander przybył w odwiedziny do Francji i tu, wysiadłszy z okrętu, znalazł śmierć.

Oszczędziły go kule nieprzyjacielskie w czasie wielkiej wojny, kiedy na czele armji serbskiej zaglądał codziennie śmierci w oczy, walcząc o wielkość i niepodległość południowej słowiańszczyzny, z germańskim najazdem. Szczery demokrata, wzór patrjoty i ofiarnego pracownika dla swego narodu — może być porównany z niedawno zmarłym tragiczną śmiercią królem Belgów, Albertem. I równie był miłowany przez naród. W swej roli zbieracza ziem słowiańskich przypomina naszego Łokietka. Jak on, musiał pod naporem wroga uchodzić z ojczyzny i tułać się w obcych krajach, aby później wrócić w triumfie na czele zwycięskich wojsk i dokonać wyzwolenia i zjednoczenia plemion słowiańskich, rozrzuconych po zboczach górzystego półwyspu Bałkańskiego. Serbowie, Chorwaci, Słoweńcy i Czarnogórcy złączyli się wtedy pod jego berłem w jedno wielkie państwo. Z roli niewolników i germańskich pachołków stali się gospodarzami na własnej ziemi. Narodziny tego nowego państwa słowiańskiego przewidział dawno nasz poeta, Kazimierz Tetmajer, w jednej ze swoich powieści. Król Aleksander był tym czynnikiem, który potrafił skłócone i rozbite plemiona zebrać, pogodzić wybujałe ambicje przywódców i z łatwego żerowiska dla wrogów zbudować nowy bastjon słowiański na południu Europy. To co my czynimy na północy, to Jugosławja spełnia na południu. Stanowimy ogniwa tego samego łańcucha, który chroni słowiańszczyznę

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA

Dział ogólny: Śmierć króla. Przebojem przez życie. Największy wyścig lotniczy świata.

Dział historyczny: Pomorze w bojach o swą wolność.

Wychowanie obyw.: Ruch niepodległościowy w Polsce.

Sprawy morskie: Malta.

Dział PW. i WF.: Przed Olimpjadą 1934 r. Wspomnienia z obozu harcerek pomorskich.

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. P. W. Nr. VIII.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacyj P. W. Własnemi siłami przy rodzinnym stole. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

przed germańskim pochodem na wschód.

Setki lat czekali południowi Słowianie na swego męża opatrznościowego, któryby ich wywiódł z domu niewoli, najpierw tureckiej, później austrjackiej.

I jeszcze nie wszystko się dokonało, bo jeszcze w granicach dzisiejszej Austrji mieszkają Słowianie i dźwigaja pęta niewoli. Jeszcze ludność Karyntji, jeszcze

szczepy Illirów wysługiwać się muszą obcym panom. Ale na złączenie ich w jednym pniu słowiańskim zabrakło czasu, a teraz zabraknie i wodza.

Sam fakt zabójstwa króla, jako reprezentanta narodu, każe się zastanowić nad skutkami tego czynu.

Komu i jaką to przyniesie korzyść?

Odpowiedź może być tylko jedna — nikomu! a tem mniej zabójcom, czy to będą tylko jednostki, czy nawet całe partje. Zawsze bowiem ktoś musi rządzić i na miejsce jednej przyjdzie inna władza, a nigdy niewiadomo, czy przyjdzie lepsza. Nawet jako wstęp do rewolucji krok taki jest bezwartościowy, bo i sama rewolucja w obrębie jednego narodu zmienia tylko ludzi, a nie zmienia zależności obywatela od władzy.

Bolszewicy wymordowali półtora miljona ludzi poto, aby stworzyć nową arystokrację komunistyczną, wcale niegorzej umiejącą wyciskać podatki od dawnej arystokracji carskiej.

Zabójca króla Aleksandra, obywatel jugosłowiański, doszedłby bardzo prędko do wniosku, że jego szalony czyn poza krzywdą wyrządzoną krajowi i rodzinie, nikomu nie wyszedł na pożytek, gdyby jeszcze żył. Ale już nie żyje, gdyż tłum uliczny stratował go w momencie strzelania.

W przeciągu miesiąca sierpnia przeszło przez port w Gdyni ogółem 862 statków o łącznej pojemności ponad 780 tysięcy t. r. n., z czego przyszło 430 statków, a wyszło 432 statków.

Pod względem pojemności pierwsze miejsce zajęła bandera szwedzka (259 statków). drugie Polska (90 statków) trzecie Danja. Niemcy zajęły czwarte miejsce. Ponadto przez port w Gdyni przeszły statki następujących państw: Anglji, Norwegji, Stanów Zjednoczonych, Włoch, Francji, Finlandji, Grecji, Łotwy, Holandji, Jugosławji, Panamy, Estonji, Japonji, Z.S.R.R. Rumunji, Gdańska, Czechosłowacji.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

IV.

Ruch niepodległościowy w Polsce

Po r. 1830 w byłem Królestwie naród polski uginał się pod ciężką stopą Moskala. Okrutne prześladowania spowodowały, że w kraju szykowano się do nowego powstania. Lecz Rosja czuwała i postanowiła młodzież, najniebezpieczniejszy element, wcielić do wojska rosyjskiego. To przyśpieszyło wybuch.

Kierujący przygotowaniami do powstania Komitet Centralny polecił zagrożonej młodzieży ukryć się po lasach, a w dniu 22 stycznia 1863 r. dał hasło do powstania (*powstanie styczniowe*). Wywiązała się długotrwała walka partyzancka z wojskami rosyjskiemi ze zmiennem szczęściem. Akcją początkowo kierował Mierosławski, po nim Langiewicz, a w koncu Romuald Traugutt. Walka była jednak bardzo nierówna. Polacy nie mogli skupić się w większe oddziały, brakowało broni, amunicji i t. p. Poszczególne partje walczyły z podziwu godnem bohaterstwem, zadając wrogowi niejedną klęskę. Nie mogło to jednak zaważyć na szali losu.

Zabiegano również o pomoc życzliwych państw, szczególnie Francji. Nastąpiła wprawdzie interwencja dyplomatyczna ze strony Anglji, Francji i Austrji, lecz niepoparta czynem zbrojnym była bezskuteczna. Powstanie pomimo rozpaczliwej walki zostało stłumione. Męczeńska śmierć na szubienicy 5 członków ostatniego Rządu narodowego z Romualdem Trauguttem na czele zakończyła tę epopeję nadludzkiego bohaterstwa i męczeństwa narodu polskiego.

Było to *5 sierpnia 1864 r.*, a równo w 50 lat później w dniu *6 sierpnia 1914 roku* Józef Piłsudski — jak gdyby nazajutrz podjął dalszy ciąg ich wielkiego dzieła. Dziwny, a jakże znamienny zbieg okoliczności.

Józef Piłsudski.

Po upadku powstania styczniowego znowu dla Polski zapanowała sroga noc niewoli. Nastał okres wysyłania najlepszych synów Polski na szubienicę lub do kopalń i w tajgi Sybiru, okres konfiskat majątków polskich.

Gorsze jednak rzeczy działy się w samem społeczeństwie polskiem. Zwątpiono bowiem w skuteczność walk o niepodległość i we własne siły, rzucono hasło ugody z zaborcą, a nawet potępiono dotychczasowe wysiłki zbrojne o niepodległość.

Lecz i teraz znalazł się człowiek, który podniósł wypuszczony ze stygnących na szubienicy rąk przez męczennika-dyktatora Traugutta sztandar niepodległości i wezwał naród do dalszej walki o wolność. Człowiekiem tym był *Józef Piłsudski.*

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że hasło walki o niepodległość nie znajdzie oddźwięku w warstwach t. zw. wyższych, w klasach posiadających, gdzie zapanowały prądy ugodowe. Pozostawało włościaństwo i klasa robotnicza, gdzie wzmagał się ruch socjalistyczny. Młodzież tych klas, zrzeszona w partji socjalno-demokratycznej, toczyła zaciekłą walkę klasową z rządami zaborczemi i z klasą posiadającą. Element ten był ożywiony ideą buntu i walki. Józef Piłsudski potrafił przekonać młodych socjalistów, że walka klasowa nie stoi w sprzeczności z zagadnieniem odzyskania niepodległości, że na terenie własnego państwa łatwiej będzie wcielić w życie idee socjalistyczne. Pod jego wpływem partja socjalistyczna przekształciła się w *Polską Partję Socjalistyczną*, która jako *główny cel* postawiła sobie *odzyskanie niepodległości.*

Rozporządzając teraz dość liczną organizacją postanowił Piłsudski obudzić z letargu całe społeczeństwo. Zaczęła się mozolna i niebezpieczna praca przygotowywania narodu do walki o wolność. Kolportowano broszury i pisma, które stopniowo nieciły żagiew buntu i walczyły z prądami ugodowemi. Największe zasługi pod tym względem przypadają czasopismu perjodycznemu p. t. „Robotnik“, które pomimo prześladowań wychodziło z tajnej drukarni przez lat 9 i przyczyniło się bardzo do spopularyzowania idei walki o niepodległość. Koło osoby Józefa Piłsudskiego skupiały się coraz liczniejsze rzesze robotników, studentów i inteligencji pracującej, lecz hasła jego nie zdołały poruszyć szerokich mas narodu.

W r. 1900, po upływie około 10 lat wytężonej pracy niepodległościowej, Józef Piłsudski

WŁADYSŁAW PLASKOTA

Przed Olimpjadą 1936 r.

Jesteśmy w przededniu Olimpjady, która, jak wiadomo, odbędzie się w 1936 roku w Berlinie. Wszystkie narody przygotowują się do tego egzaminu sprawności fizycznej, nie szczędząc sił i pieniędzy. Raz po raz czyta się w pismach o nowych asach w różnych dziedzinach sportu. Ale nie u nas. W Polsce dziwnie głucho na ten temat. Urządzaliśmy wprawdzie ostatnio w całym kraju igrzyska pod hasłem „szukamy olimpijczyków“, ale bez rezultatów. Jedno tylko wypłynęło nazwisko spośród dziesiątków tysięcy zawodników, to nazwisko długodystansowego biegacza z Sokoła poznańskiego — Noji. To tyle. Na Pomorzu uparcie szukaliśmy olimpijczyków, ale nie znaleźliśmy nikogo. A czas nagli. A szeregi sportowców polskich rzedną katastrofalnie. Z niepokojem pytamy: kto będzie bronił honoru polskiego w stolicy Niemiec, czy na maszcie olimpijskim ukaże się polska chorągiew, czy odkryją się głowy na dźwięk Mazurka Dąbrowskiego?

Z dotychczasowych olimpijczyków, oprócz Wajsówny, żaden nie wykazuje szczytowej formy. Kusociński po ostatniej przegranej w Warszawie spowodu chorej nogi, zdaje się, kończy swoją karjerę sportową. Walasiewiczówna również odniosła ostatnio kilka porażek i chociaż potrafi jeszcze zwyciężać, to jednak owe momenty słabszej formy nie wróżą nic dobrego.

Cejzik, Heljasz i inni nie mogą być poważnie brani w rachubę.

Kto nam pozostał? Musimy sobie powiedzieć, że stoimy przed próżnią. Od dwóch lat na czoło-

(Ciąg dalszy na str. 6)

---

wpadł w ręce żandarmów carskich. Grunt do pracy był jednak tak już przygotowany, że idea jego nietylko że nie upadła, lecz i sam twórca tej idei został przez towarzyszy uwolniony z więzienia. Udawszy się do Krakowa, kierował dalszą pracą.

W r. 1904 wybuchła wojna rosyjsko-japońska, otwierając dla polskiego ruchu niepodległościowego olbrzymie możliwości. Piłsudski wrócił do Królestwa i rzucił hasło oporu zbrojnego przeciw mobilizacji. Tłumaczył, że zamiast ginąć gdzieś na Dalekim Wschodzie za obcą sprawę, lepiej walczyć na własnej ziemi we własnym interesie, a korzystając z kłopotów Moskali na froncie, wywalczyć Polsce niepodległość. Lecz niestety, hasła te przebrzmiały prawie bez echa. Dziesiątki i setki tysięcy Polaków oddało swe życie za obcą sprawę, zaś koło Piłsudskiego zgrupowało się zaledwie kilka tysięcy, ale zato najlepszych synów Ojczyzny. Z ludźmi tymi Piłsudski postanowił obudzić naród z odrętwienia.

Po udaremnieniu przez Dmowskiego zabiegów Piłsudskiego u rządu japońskiego w kierunku uzyskania pomocy i wywołania powstania w Polsce, Piłsudski rozpoczął akcję terorystyczną. Zbiegła się ona z rewolucją, która wybuchła w całej Rosji, po klęsce armji rosyjskiej na wschodzie. Z najlepszych ludzi Piłsudskiego utworzona została t. zw. „Organizacja bojowa“, która rozpoczęła nieubłaganą wojną podjazdową z wrogiem. Niszczono mniejsze patrole policji, żandarmerji, a nawet wojska rosyjskiego, napadano na pociągi pocztowe, kasy państwowe, monopole i t. p., aby odebrać moskalom pieniądze, zrabowane na ziemiach polskich. Głośna była m. in. potyczka pod Herbami, gdzie zginęło nawet 2 rosyjskich generałów, napady na pociągi pocztowe pod Rogowem i w Bezdanach i t. p. Najgroźniejszemi jednak były dla Moskali zamachy na przedstawicieli rządu rosyjskiego w Polsce. Żaden z nich nie był pewien dnia ani godziny... Setki dygnitarzy rosyjskich, żandarmów i szpiclów zginęło od bomb i kul spiskowców. Na dygnitarzy moskiewskich padł strach, nawet generał gubernator opuścił Warszawę i schronił się za murami twierdzy modlińskiej.

Lecz i to nie zdołało obudzić społeczeństwa polskiego z odrętwienia. Walka o niepodległość, prowadzona przez garstkę ludzi, z bezprzykładnem wprost bohaterstwem, w końcu r. 1905 i na początku r. 1906 zaczęła powoli wygasać. Więzienia zapełniły się spiskowcami, olbrzymia ich ilość zginęła na szubienicy z okrzykiem „Niech żyje Polska Niepodległa“.

Tak zakończyła się tragicznie ta ofiarna akcja bojowa 1905—1906 r. Społeczeństwo polskie nietylko że jej nie doceniło, lecz pewien odłam (Narodowa Demokracja z Dmowskim na czele) nawet wypowiedział bojowcom walkę, powołując specjalne bojówki, które pomagały rządowi rosyjskiemu w zwalczaniu Organizacji Bojowej. W wielu miejscowościach toczyły się walki bratobójcze, a bojowców nazywano bandytami, lub w najlepszym razie szaleńcami. Historja w przyszłości oceni należycie te wypadki, a ludzi, którzy podnieśli rękę na najlepszych synów Polski, postawi w jednym szeregu z Targowiczanami. Wypowie ona również swój sąd o możliwościach ówczesnych. Moment bowiem był nadzwyczaj dogodny. Rosja była zawikłana w wojnę z Japonją i ponosiła same klęski. Kiedy zaś wybuchła powszechna rewolucja, rząd nie był w stanie jej opanować. Gdyby wówczas Polacy jak jeden mąż rzucili się na nieliczne załogi rosyjskie, zwycięstwo byłoby pewne. Jeżeli garstka bojowców przez dwa prawie lata potrafiła tyle kłopotów sprawić najeźdźcom, to nietrudno sobie wyobrazić, coby było, gdyby do walki stanął cały 20-tomiljonowy naród.

Lecz stało się inaczej. Naród polski z własnej winy trwał w hańbiącej niewoli.

Lecz Józef Piłsudski po bolesnym zawodzie, jaki zgotowało mu własne społeczeństwo, nie stracił jeszcze nadziei i nie przerwał swej pracy.

Z doświadczeń ubiegłych przekonał się Piłsudski, że grupy ludzi, choćby najodważniejszych, lecz bez należytego uzbrojenia, wyszkolenia i organizacji — są przeciwnikiem mało poważnym wobec wojska regularnego. To też postanowił stworzyć organizację, opartą ściśle na zasadach wojskowych, którąby stworzyła trzon przyszłego wojska polskiego.

W tym celu przeniósł się on wraz z niedobitkami Organizacji Bojowej do zaboru austrjackiego, do Małopolski, gdzie w owym czasie żywioł polski korzystał z dość dużej swobody i rozpoczął nanowo pracę od podstaw.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

II.

Rok 1831. Noc listopadowa. Jakżeż Pomorze zareagowało na hasło: Polacy do broni? Czy nie widzimy przedstawicieli Pomorza w ogólnonarodowym wysiłku zbrojnym?

Przekrada się młodzież przez kordon zaborczy do Królestwa, by zaciągnąć się pod sztandary bojowe. Przez dziwną jakąś politykę Chłopickiego, który opierając swe rachuby na przymierzu z Prusakami, czy też niechcąc ich ku sobie źle usposobić, niechętnie przyjmował powstańców z zaboru pruskiego. To nam poniekąd tłumaczy, dlaczego udział Pomorza w powstaniu listopadowem nie był tak liczny, jakby się spodziewać należało po zapale, jaki ogarnął Pomorzan na wieść o listopadowej insurekcji.

Tym nastrojom patrjotycznym Pomorzan rzewny dał wyraz Wincenty Pol, opisując przywitanie żołnierza wygnańca przez Borowiaków:

„Hej panowie rodacy!
Wszak i w Czersku są ludzie,
Wszak i my tu Polacy,
Prosim spocząć po trudzie.
Do Francji daleko
I tam nie masz swojaków,
Niech i dzieci nam rzekną,
Że widzieli Polaków.
A tu chłopak powiada:
My już kosy nabili...
Starszy słyszeć chce śpiewki
O Ojczyźnie i sławie!"

Mimo jednak tak oschłego i nieprzychylnego stanowiska dyktatora Chłopickiego wobec ochotników z Pomorza, stanowiska, opartego na błędnej rachubie politycznej, w szeregach powstańczych stanęły z Pomorza młodzież i ziemiaństwo, jak Kucharscy z Niedźwiedzia, Ksawery Malinowski, Borowscy z Kaszub, Kamińscy i wielu innych.

Powstanie listopadowe stłumiono siłą brutalnej przewagi wroga. Czy wraz z tem zasnęła i myśl dalszego zbrojnego oporu przeciwko najeźdźcom? W zaborze pruskim, a więc i na Pomorzu, hasła powstańcze opanowują umysły szlachetnych patrjotów z nieprzepartą siłą. Odbywają się zabrania, bale, sąsiedzkie odwiedziny po dworach. Myślałby kto, że nieczuli na niedolę Ojczyzny Pomorzanie w winie i trunkach chcą zatopić gorycz niewoli. Lecz nie, to tylko pozór. Pod niefrasobliwą maską zabaw, odbywały się poufne narady i wzajemne porozumiewanie się spiskowców.

Ostrożność była wskazana, bo całe Pomorze pokryte było siecią pruskich i moskiewskich szpiegów. Mimo to w zaborze pruskim dojrzał plan zbrojnego powstania.

W roku 1846 Mierosławski staje na czele powstania poznańskiego. Na Pomorzu Ceynowa i Kleszczyński organizują zbrojną wyprawę na Starogard, który miano otoczyć z trzech stron: od strony Klonówki, Bobowa i Zblewa, ażeby zdobyć koszary i opanować zbrojownię. Starogard miał się stać bazą operacyjną dalszej akcji powstańczej. Nawiązano już potajemny kontakt z mieszczaństwem starogardzkiem, które miało wzniecić rewoltę wewnątrz miasta.

Oddziały powstańcze pod wodzą Kleszczyńskiego posuwały się już pod Starogard, gdy nagle przyszła wieść trwożna: Zdrada! Policja i wojsko w pogotowiu. W takim stanie rzeczy byłoby szaleństwem porywać się z gołą nieomal ręką powstańczą na regularne wojska pruskie. Zamiar zdobycia Starogardu stał się nierealny. Wynikiem tej akcji był tylko olbrzymi proces, wytoczony przez sądy pruskie 254 powstańcom, oskarżonym o zdradę stanu. Ceynowa, Kleszczyński i ks. Łobodzki skazani zostali na śmierć, 109 na więzienie lub fortecę.

Krwią serdeczną i ofiarną męką swych synów Pomorze okupiło swój poryw do wolności. Ale tragiczny koniec powstania nie uśmiercił tradycji wolnościowej. Społeczeństwo pomorskie, nie widząc możności wyzwolenia się z kajdan niewoli, drogą organicznej pracy u podstaw i drogą

ALEKSANDER KADULSKI

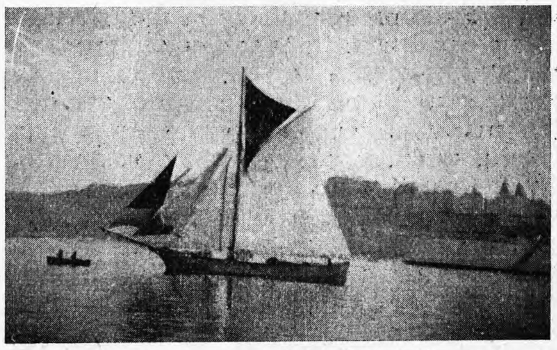
MALTA

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Zresztą Malta znajduje się na tej samej szerokości co Tunis i Algier; dlatego też powszechnie spotykanemi nakryciami głowy mężczyzn są hełmy korkowe.

Widzi się tutaj w takich hełmach robotników jak również marynarzy i oficerów. Jest to nawet służbowy strój marynarzy angielskich. Jak się miałem okazję przekonać, słońce maltańskie niemniej gwałtownie działa na oczy. Pozostaje to również w związku z tem, że niema tu prawie żadnej zieleni. Gdzie spojrzeć, biel i biel.

Ciekawe jest nakrycie kobiet tutejszych — tworzy ono sztywny daszek opadający na ramiona, z tyłu zaś zwiesza się duży płat materjału; całe to nakrycie, jak również i suknia, są koloru czarnego. Wiąże się to z historją Malty. Otóż kiedy Napoleon, udając się do Egiptu, zdobył Maltę, żołnierze francuscy rozbestwieni gwałcili i mordowali kobiety. Losu ich uniknęła tylko jedna kobieta. Uciekając przed zdziczałem żołdactwem dostała się na szczyt wieży kościelnej, z której już ucieczki nie było. Przekładając śmierć ponad hańbę, skoczyła wdół na skały.



Malowniczy żaglowiec z Valetty

Na jej pamiątkę kobiety maltańskie noszą te czarne nakrycia głowy, oraz odbywają rokrocznie na klęczkach pielgrzymki do jej grobu. Ciekawym

organicznej pracy u podstaw i drogą politycznego działania usiłuje zdobyć maksimum swobód narodowych, ażeby zachować ducha polskiego, w proroczem przeczuciu, że będzie Polska.

W roku 1848 wybuchła w Berlinie rewolucja marcowa, z którą Polacy wiązali lepsze nadzieje. Ludność stołeczna, uzyskawszy chwilową przewagę nad rządami absolutystyczno-politycznemi, wypuszcza z więzień powstańców Polaków. Parlament frankfurtski napiętnował nawet rozbiór Polski jako zbrodnię. Cóż, kiedy idylla niedługo trwała! Już w roku 1850 rozszalała się pruska reakcja w sposób bezwzględny. Pomorze, będąc małym skrawkiem terytorjalnym, wobec potęgi wojskowej Prus, skupiło się w sobie i pracę wolnościową przeniosło do podziemi lub na drogę samopomocy gospodarczej, oświatowej, kulturalnej. Młodzież gimnazjalna zakłada tajne kółka filomackie.

Ale to już rozległy rozdział innej pracy, którąby należało zatytułować: Pomorze w katakumbach pracy duchowej nad przygotowaniem roli pod przyszły, bujny siew ziarna niepodległości.

I nadszedł rok 1863, gdy w Królestwie, jako akt buntu przeciw gwałtom moskiewskim, wybucha powstanie. Powstanie, które wiodła rozpacz bez wielkiej nadziei, bez wiary w zwycięstwo. Powstanie, które w zarodku toczył czerw niezgody i rozbieżnych opinij skłóconego społeczeństwa. Rok 1863 był romantyzmem zbrojnej rozpaczy. Powstańcy szli, żeby ginąć.

A Pomorze już wtenczas pracowało pozytywnie.

Banki Kredytowe, spółdzielnie, kooperatywy, akcja oświatowa wzbudzały podziw nawet wrogów. Po tylu ranach, wyniesionych z pola walki zbrojnej, Pomorze zaczynało zbierać owoce swej pracy pozytywnej od fundamentu. Wszak na Pomorzu powstało pierwsze na ziemiach polskich kółko włościańskie w Piasecznie.

I byłoby rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby ten praktyczny Pomorzanin w rozpacznym akcie bohaterskich szaleńców nie był wziął udziału. Jakto, jednym zamachem przekreślić to wszystko, czego uparta wola i niezłomna praca dokonały?

A jednak Pomorze wobec powstania 1863 roku odpowiedziało czującem sercem. Pojedyńczo i całem oddziałami przekradają się powstańcy przez lasy lidzbardzkie i przez Drwęcę do Królestwa. Zygmunt Działowski z Mgowa prowadzi cały oddział własnym sumptem wyekwipowany. Dr. Szulc, Wojciech Kętrzyński, ks. Muchowski, Natalis Sulerzycki więzieniami i Sybirem zapłacili swój poryw do wolności. A iluż bezimiennych bohaterów poginęło w lasach, w bagnach, skąd nie doszedł nas żaden głos, wołający o ratunek. I na cóżby się to zdało, gdy cała Polska osłabiona krwi rozlewem, zda się ostatnie już wydała tchnienie?

Pomorze wróciło do swej pracy podziemnej, do przerwanej pracy samozachowawczej. A trzeba było olbrzymiego hartu ducha, niezłomnej woli przetrwania, bo oto rozpętana reakcja pruska rzuciła hasło: pozbawić Polskę ziemi.

Utrzymanie tej ziemi, obrona jej, wysuwa się na pierwszy plan akcji nie z orężem w ręku, ale z ołówkiem i cyrklem, aż do tej chwili, gdy nadejdzie sposobna pora rozprawić się z wrogiem. I chwila ta nadeszła.

Obniżenie opłat radjofonicznych dla mieszkańców wsi.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów obniżyło z dniem 1 października opłatę radjofoniczną **do 12 zł rocznie** (czyli 1 zł miesięcznie) dla abonentów — mieszkańców gmin wiejskich, którzy a) są właścicielami, posiadaczami lub dzierżawcami użytków rolnych, którzy nie opłacają państwowego podatku gruntowego ani państwowego podatku przemysłowego i których wyłącznem lub głównem źródłem utrzymania jest gospodarstwo rolne; b) są pracownikami folwarcznymi, nienależącymi do kategorji pracowników umysłowych; c) są służbą domową, zatrudnioną u rolników.

Dla stwierdzenia posiadania prawa do opłacania obniżonej opłaty radjofonicznej, wymagane jest odpowiednie zaświadczenie zarządu gminnego tej gminy, na której obszarze abonent zamieszkuje.

jest szczegół, że mężczyznom do tego grobu zbliżać się nie wolno.

Język miejscowy jest zniekształconym językiem arabskim, przyczem zawiera znaczną ilość wyrazów włoskich, oraz nieznaczną domieszkę języka angielskiego. Ogłoszenia na miejscach publicznych są w języku maltańskim i angielskim.

Przez cały czas pobytu mieliśmy okazję przekonać się o niezwykłej gościnności Anglików. Zaraz po zarzuceniu kotwicy zostały doręczone załodze zaproszenia na różne przyjęcia, bale. Przytem po raz pierwszy podchorążowie otrzymali specjalne zaproszenia, jak to przystało ze względu na to, że „Iskra“ jest okrętem szkolnym. Maltański oddział Y. M. C. A. mianował nas nawet honorowymi członkami klubu na czas pobytu w Valetta. Władze ze swej strony każdego dnia urządzały dla nas jakieś wycieczki.

Pierwszego dnia zwiedzaliśmy jeden z największych okrętów — a największy angielski lotniskowiec „Glorious“.

Kolos ten po awarji[1]) dziobu przy pewnem zderzeniu, odbywał wówczas naprawę w doku suchym[2]). Oprowadzał nas sympatyczny kapitan marynarki angielskiej. Był on naszym stałym przewodnikiem w czasie wszystkich wycieczek. Rozpoczęliśmy więc zwiedzanie Malty wycieczką na „Glorious“. Przy tej sposobności ujrzeliśmy jeden z największych doków suchych, w którym się ten olbrzym znajdował.

Po oglądnięciu wszystkiego, co było dla nas dostępne i ciekawe wewnątrz okrętu, wyszliśmy na najwyższy pokład — na lotnisko. Wielkie jego rozmiary sprawiają, że zapomina się o tem, iż jesteśmy na okręcie. Jest to olbrzymia platforma. W wolnych chwilach odbywają się tutaj zawody i gry najróżniejsze, jak tennis, siatkówka i t. p. Długość tej platformy wynosi w przybliżeniu ćwierć kilometra.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) awarja = uszkodzenie.
[2]) suchy dok jest to basen, do którego wprowadza się okręt, poczem zamknąwszy wejście szczelnemi drzwiami wypompowuje się wodę, a okręt odpowiednio podparty gotów jest do naprawy.

Przed Olimpjadą 1936 r.

(Dok. ze strony 3)

we miejsca nie wypływają żadne nazwiska. I to nietylko w lekkiej atletyce, ale również w grach zespołowych tracimy z miesiąca na miesiąc punkty. Do tegorocznych międzynarodowych rozgrywek hokejowych nasza reprezentacja wogóle nie została dopuszczona. W piłce nożnej biją nas wszyscy, kto chce i nie chce. W wioślarstwie jesteśmy na jednem z ostatnich miejsc. To samo w tenisie.

Mógłby ktoś powiedzieć, że zwyciężamy zato w powietrzu. Mamy przecież Bajana, Płonczyńskiego, Hynka, Burzyńskiego i tylu innych sławnych lotników. Niewątpliwie, że oni ratują nam honor sportowy. W tej jedynie dziedzinie sportu jesteśmy na czele. Jest to bardzo wiele, ale to nie wszystko.

Po niedawnej klęsce na meczu piłkarskim z Niemcami powiedział ktoś, że przez kopanie piłki nikt jeszcze wojny nie wygrał, a w powietrzu i tak jesteśmy górą. Pozornie tak to wygląda. Ale tylko pozornie ów ktoś ma rację, bo każdy wojskowy łatwo udowodni przykładami, że same samoloty też wojny nie wygrywają. Nie od dzisiaj przecież ludzie żyją na ziemi i nie od dzisiaj prowadzą wojny, toteż coś niecoś o tem się wie. Wie się także, że wojny wygrywa piechur, masa niezwalczonej, niezmordowanej piechoty. Wszystkie inne rodzaje wojska służą tylko piechocie do pomocy w zwalczaniu nieprzyjaciela. Nie można też zwrócić całego wysiłku tylko na jeden rodzaj broni, a inne zaniedbać, bo wówczas łatwo możemy znaleźć się w roli onego przemyślnego mędrca, co to kraj swój otoczył chińskim murem, ale nie postawił na nim obrońców. Lotnictwo bez armji lądowej nie jest w stanie zapewnić bezpieczeństwa, może go tylko umożliwić. A każdy naród taką ma armję, jakich ma obywateli.

Żołnierz cherlak pojedyńczo może być nawet bohaterem, ale w zbiorowości cherlaków będzie tylko mięsem armatniem, zaś sprawność fizyczna młodzieży, a więc tego elementu, który odradza armję i utrzymuje ją na poziomie młodzieńczej tężyzny, przejawia się w sporcie. I tu dochodzimy do sedna sprawy.

Narastające szeregi młodzieży nie dosięgają poziomu swych poprzedników sprzed kilku laty. Na opróżniające się z dniem każdym czołowe miejsca brak kandydatów. Sport polski zaczyna schodzić do roli kopciuszka w rodzinie światowej. Coraz mniej liczą się z nami na boiskach międzynarodowych.

Jakie są przyczyny ogólnego spadku formy naszych zawodników?

Przedewszystkiem złożyć je musimy na karb naszego słomianego zapału, potem na brak karności organizacyjnej i brak silnej woli.

Objawy te obserwujemy na boiskach w czasie różnych zawodów, widzimy je także w czasie prób o P. O. S.

Gracze na zawody nie przychodzą, pomimo najbardziej uroczystych przyrzeczeń, albo przychodzą zmęczeni lub zgoła zalani. Taki zawodnik może najwyżej dostać udaru serca, a nie kusić się o zwycięstwo.

Do P. O. S. zapisuje się setki kandydatów, a odznakę uzyskują zaledwie jednostki. Reszta zniechęca się w czasie prób i odpada.

To są zjawiska powszechne. Jeśli w takiem tempie pójdziemy dalej, to niezadługo świat o polskim sporcie zapomni.

Największy wyścig lotniczy świata

Pamiętamy jeszcze wszyscy lot okrężny w tegorocznym Challenge'u, który się odbył na trasie niemal 10 tysięcy kilometrów. Pamiętamy, że trasa ta swoją długością budziła ogólny podziw i była poniekąd miernikiem rozwoju samolotów turystycznych w okresie kilku lat, jakie dzielą nas od pierwszego Challenge'u. Tegoroczny lot okężny jednak, uważany przecież za czyn zupełnie wyjątkowy, ulegnie niebawem pobiciu przez *największy wyścig lotniczy,* jaki świat kiedykolwiek widział. Odbędzie się on na trasie *20 tysięcy kilometrów* i trwać będzie tylko *cztery dni,* podczas gdy o połowę krótszą trasę lotu okrężnego w Challenge'u lotnicy — musieli przebyć w ciągu 7 tylko dni.

Największy ten pod względem rozmachu i rozmiarów wyścig lotniczy odbędzie się na trasie *Londyn — Melbourne* w południowej Australji. Dla uprzytomnienia sobie olbrzymiej odległości, jaką samoloty, uczestniczące w tym wyścigu, będą musiały przebyć, niech posłuży następujące porównanie: trasa Londyn — Melbourne jest równa połowie okrążenia kuli ziemskiej wzdłuż równika.

Start do olbrzymiego lotu Anglja — Australja, nazwanego dla nazwiska fundatora nagrody wyścigiem MacRobertsone, nastąpi w sobotę 20-go października z lotniska wojskowego Mildenhall pod Londynem. Prace przygotowawcze do startu są już w pełnym toku. Przybyli już i rozpakowali się w Anglji pierwsi z uczestników amerykańskich, lotnicy Roscoe Turner i Glyde Panborn ze swym samolotem słynnej w Ameryce marki Boeing, uważani za bardzo groźnych konkurentów.

Najwięcej zainteresowania budzi narazie kwestja, ile maszyn stanie do gigantycznego wyścigu. Dokładna liczba jeszcze nie jest wiadoma, jest jednak już rzeczą pewną, że zawodników będzie stosunkowo dużo.

Anglja zapewnia udział conajmniej 7 samolotów, mówią jednak, że ilość maszyn angielskich w wyścigu będzie znacznie większa, *Ameryka* zgłosiła 8 pilotów, najwybitniejszych, jakich posiada. W barwach amerykańskich poleci m. i. *rekordzista lotu dokoła świata Willey Post.* Polecą dalej samoloty włoskie, holenderskie, francuskie, niemieckie. Mimo że niektórzy zawodnicy mogą odpaść spowodu niewykończenia na czas maszyn, spodziewać się można, że ilość samolotów na starcie przekroczy trzydzieści.

Mimowoli nasuwa się pytanie: *Dlaczego Polska nie bierze udziału w wyścigach?* Dlaczego polscy piloci nie stają do startu, mimo że ogólnie twierdzą, iż przy naszej tegorocznej pasie zwycięstw lotniczych zwyciężylibyśmy niewątpliwie także w wyścigu Londyn-Melbourne?

Otóż sprawa bynajmniej nie jest tak prosta i przedstawia się następująco: Pilotów dzielnych i wytrawnych napewno nie zabrakłoby nam do tego wyścigu. Brak nam jednak odpowiednich maszyn. Konstruktorzy nasi tak byli zajęci przygotowywaniem maszyn do Challenge'u, że mowy być nie mogło o tem, żeby się oderwali od tej pracy dla konstruowania nowego typu samolotu, wymagającego długich, żmudnych studjów.

(Dokończenie nastąpi)

Wspomnienia z letniego obozu harcerek pomorskich

Niedaleko Chojnic, nad jeziorem Łukomie rozbiły namioty harcerki pomorskie, obchodzące 15-lecie swej chorągwi. Cudna okolica, sąsiedztwo jeziora Charzykowskiego, bardzo miłe ustosunkowanie się miejscowych władz i ludności, słoneczna lipcowa pogoda stworzyły wspaniałe warunki obozowania. Harcerki na obóz zjechały ze wszystkich stron Pomorza, komendantką była K. CH. hm. Jadwiga Luśniakówna.

Pierwszych parę dni poświęcono na urządzanie obozu, i słonko co rano mocno się spieszyło, by zobaczyć, co też za niespodziankę kryje w sobie las. A było ich dużo i z każdym dniem ładniejsze. To nagle wyrósł smukły maszt, to wśród traw rozkwiecił się „stół" barwą kaszubskich wzorów, to cicha kapliczka zajaśniała złotem świętego obrazka, to uroczysty ołtarz zagrał tęczą bukietów polnych kwiatów. A praca szła prędko i składnie. W namiotach pojawiły się stoliki, wieszaki, ławeczki na obuwie i plecaki, barwne kaszubskie serwetki, wokół namiotów przybyły klomby o kaszubskich ornamentach, jednem słowem cała obozowa elegancja, aż słonko nie mogło wyjść z podziwu.

W niedzielę, 8 lipca w obecności przybyłych z Torunia przedstawicieli Kół Przyjaciół z p. gen. Pasławskim na czele, miejscowych, chojnickich władz państwowych i wojskowych, odbyło się uroczyste otwarcie zlotu. Po przeglądzie i raporcie, zdanym przez komendantkę p. generałowi, odbyło się podniesienie sztandaru. Hejnał! Wszystkie serca zadrżały wzruszeniem, ręce podniosły się ku sztandarowi. Powiał wysoko nad ludkiem swoim — błogosławiąc mu. Po Mszy św. przemówił serdecznie przewodniczący Z. O. p. gen. Pasławski, odpowiedziała mu komendantka Chorągwi, dziękując za prawdziwie ojcowskie poparcie, moralne i materjalne. Popołudniu goście zwiedzili obóz, a wieczorem rozpalono ognisko.

Oficjalna część zlotu była skończona. Zabrano się do pracy nad sobą samym. Gawędy, referaty, dyskusje, gry polowe, zajęcia obozowe zabrały lwią część czasu. Dnie uciekały jeden po drugim, a tu jeszcze tyle było do omówienia i zrobienia.

Wykorzystywano też każdą chwilę, a gdy po obiedzie cisza zalegała obóz, rozgwarzyły się cicho drzewa o tych ruchliwych, pracowitych i wesołych dziewczynkach, które przybyły z daleka, by wśród szumu drzew, nad srebrzystem jeziorem, połączyć się węzłem przyjaźni, pogłębić swe ideały i nabrać hartu na długie lata.

Nocny alarm dał dużo emocyj i przeżyć, wędrówki krajoznawcze dużo ciekawych spostrzeżeń i pięknych wrażeń artystycznych, ale najbardziej upamiętniły się chyba ogniska.

W mroku wieczornym płonie ognisko, las dzwoni echem harcerskich pieśni, a wkoło ogniska siedzą dziewczęta zasłuchane w słowa jednej, która roztacza przed niemi cudowne baśnie, to mówi o wielkiej i ofiarnej pracy, która nas czeka, o naszych wielkich ideałach i celach. A potem płynie piosenka o jasnowłosej królewnie i Jaśku „co czarował leśne duszki skrzypek swoich grą". Jak mija bajka, tak mijały te chwile przy ognisku, mijał czar wieczoru, serca biły mocno, śpiewając hymn do Stwórcy, a potem „Idzie noc"...

Ostatnie ognisko poświęcono pamięci pierwszej komendantki chorągwi ś. p. drh. Dory Cieńskiej. Myśl uczczenia Jej ogniskiem była naprawdę dobra. Trzeba było, aby na cześć Tej, która rozpaliła tyle ognisk wiary i miłości harcerskiej w duszach ludzkich, także rozpalić ognisko.

Odchodząc od ogniska, każda z harcerek wzięła węgielek, obiecując sobie w duszy, że rozpali nim ognisko wielkiego, harcerskiego dzieła.

Wanda Wierusz-Kowalska.

Obroty towarowe portu gdyńskiego w miesiącu sierpniu r. b. osiągnęły rokordową cyfrę 662.055,7 ton. Jest to rekordowa cyfra obrotu towarowego, jaki dotychczas w porcie naszym osiągnięto. Poprzedni rekord, jaki osiągnięto w listopadzie r. 1933, wynosił 630.984,5 ton.

W porównaniu z lipcem r. b. wzrost obrotów towarowych wyniósł prawie 75.000 ton.

W wywozie poza węglem wysunęły się na pierwsze miejsca następujące towary: deski i łaty, koks, bunkier, cukier, jaja, wyroby żelazne, bekony, makuchy, metale różne, ryż, szyny kolejowe i tkaniny.

W przywozie natomiast pierwsze miejsce zajął złom żelazny, dalej idą nasiona oleiste, tomasyna, ryż surowy, bawełna, wreszcie rudy różne, skóry, piryty, śledzie, tłuszcze zwierzęce i miedź.

Wystawa obozownictwa i turystyki harcerskiej



W ub. niedzielę otwarta została w Warszawie wystawa obozownictwa i turystyki harcerskiej. Na zdjęciu — jeden z uwidocznionych na wystawie momentów gospodarczego życia harcerzy — naprawianie garnków

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(18)

POWIEŚĆ

Rozdział VI.

Słońce schyliło się już za nadbrzeżne wzgórza, kiedy znudzeni całodziennem wyczekiwaniem chłopcy zebrali się w zaroślach na zachód od stodoły i postanowili naradzić się wobec nadchodzącej nocy. Cały dzień właściwie stracili i nie posunęli się ani o krok naprzód. Widzieli samochód, to prawda, nawet Janek próbował go ścigać ale nie mógł przecież biec. Dopóki tamci jechali przepisowo, to jeszcze pół biedy, ale jak w pewnym momencie dodali gazu, musiał zrezygnować. Biedny Janek nie przeczuwał, że gdyby mimo wszystko szedł dalej tropem auta, to za najbliższym zakrętem ujrzałby je rozbite i wśród zbiegowiska może udałoby mu się niejedno zanotować, a napewno dowiedziałby się nazwisk interesujących go osób, które musiały się przecież przed policjantem wylegitymować. Ale Janek nie o tem nie wiedział. Nic też nowego nie mógł powiedzieć ani Wacek, ani Blachut, choć ten ostatni węszył cały dzień naokoło zagrody, gwizdał na psy, ale bez rezultatu. Poza momentem wyjazdu czarnej pani, zagroda cały dzień była jak wymarła. Nic nie zdradzało jakiegokolwiek życia tam wewnątrz.

Chłopcy byli zrozpaczeni.

— No i co Blachut, gdzież ta zgraja szpiegów? — drwił Janek.

— Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz, jeszcze nie wieczór.

— Jeszcze nie, ale zaraz będzie, a wtedy co? Po nocy wiele nie zobaczymy, a jeszcze mniej zrobimy. Jabym radził pójść coś zjeść gorącego. Mielisz tam pewnie już coś upitrasił.

— O ile go jaki szutzman nie wyrzucił.

— Tak, czy inaczej, warto sprawdzić.

— Ale nie możemy wszyscy opuścić posterunku — zastrzegał się Blachut, który jeszcze nie tracił nadziei, że coś się stanie.

— Zrobimy tak — zabrał głos Wacek — ty, Janek, zostaniesz tutaj i będziesz nadal obserwował zagrodę. Stąd wszystko dobrze widać. Tylko nie pchaj się nikomu na oczy. My z Blachutem przejdziemy się po mieście, odwiedzimy Mielisza i zluzujemy cię.

— To dlatego, że mnie się najbardziej chce jeść, chcecie mnie tu zostawić?

— Nie płacz, żarłoku. Masz tu kawał suchej kiełbasy i kawał chleba, chyba ci to wystarczy? Swoją porcję dawnoś już spałaszował, co?

— Miałem może czekać, aż się zeschnie na kamień, i potem zęby sobie na niej połamać? Już ja tam wolę zawsze zjeść zaraz, co mam zjeść, bo później nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć człowiekowi, a na głodno nie lubię.

— Zatkaj sobie tymczasem jadaczkę tem, co ci daję, a resztę uzupełnisz po powrocie na łódź.

Tak się jednak stało, że Janek już tego uzupełnienia dzisiaj nie widział, czem się jeszcze mocniej utwierdził w swojej zasadzie, żeby nigdy nie odkładać jedzenia do jutra.

Wacek z Blachutem udali się do miasta. Nie poszli jednak szosą, ale ścieżynką po zboczu wzgórza, kierując się na dworzec kolejowy i kasyno w Sopotach. Ścieżka wyprowadziła ich na tyły will i pałacyków, tonących w mroczniejących parkach. W pewnem miejscu wyszli na ulicę, gdzieś w okolicy dworca. Przypadkowo Blachut rzucił okiem na prawą stronę ulicy i aż przystanął.

— Czekajno, Wacek, skąd ja znam tę willę?

— Możeś tu już był kiedy?

— Przecież pierwszy raz jestem nad morzem. Czekajże, muszę sobie przypomnieć. Gdzie ja to widziałem? Ten park i ten dom? To też było tak o zmroku.

Blachut oparł się o żelazne pręty parkanu i szukał zagubionego w myślach obrazu.

— Mam!

— Co masz?

— Wiem już. To ten dom śnił mi się, jak jechałem do Gdyni na to tajemnicze spotkanie. Przypominam sobie, że w pewnym momencie najdokładniej widziałem wnętrze tej willi, działy się tam jakieś okropne rzeczy. Ze strachu obudziłem się i wyjrzałem przez okno.

— Tu z tej strony musi być tor kolejowy. O, jest tam, na nasypie. Stamtąd zobaczyłem już na jawie ten sam dom. Wtedy też mi coś mówiło, że on ma ścisły związek z naszą sprawą. A teraz znów tu jesteśmy.

— Ty, widzę, ciągle bujasz w obłokach. Znów jakaś medjumiczno-telepatyczna historja, jak z tym numerem. A nic o tem nie wspominałeś.

— Zapomniałem później. Tyle naraz wrażeń. Cyt! Schowaj się!

Blachut pociągnął Wacka w cień drzewa. Z głębi parku doleciał warkot motoru. Brama willi uchyliła się. Na ulicę wyszedł człowiek w liberji, rozejrzał się i skinął ręką. Z wrót wysunęła się sportowa maszyna majora. Przy kierownicy siedział karzeł, a obok niego, głęboko wsunięta w siedzenie postać z nasadzonym na twarz kapeluszem. Przy wyjeździe na ulicę i skręcaniu postać pochyliła się na bok, aż Wilhelm musiał ją poprawić. Robiła wrażenie bezwładnej figury.

Blachut wpił się palcami w ramię Wacka. Obaj wytężyli oczy aż do bólu.

— Numer maszyny?

— Nie widać! Cholera, nie zapalił światła!

— Ale to on, ten sam garbus z tamtej maszyny 2281 — syczał Blachut. — A nie mówiłem ci, że ten dom jest nasz? Aż mnie zatkało, jak go zobaczyłem.

— Ale kto z nim siedział?

— Ba, tak zakutany, że twarzy nie było widać.

— Widziałeś, jak się pochylił na zakręcie?

— Acha, i garbus go poprawiał.

— Wyglądał, jak manekin.

— Musimy ten park obejrzeć dokładnie.

— Dobra, wartoby dostać się na tyły.

— Wróćmy na naszą ścieżkę, tam widziałem jakiś wąwóz, który, zdaje się, dotyka do parkanu

z tamtej strony.

Chłopcy, trzymając się cienia, przeszli w boczną uliczkę i tą samą drogą doszli do wąwozu. Panował tu już mrok. Zagłębili się w leszczynowe krzaki i ostrożnie, krok za krokiem ruszyli na lewo. W pewnej chwili Blachut wyrżnął nosem w głowę Wacka, który nagle się zatrzymał i zamarł w bezruchu. Tylko ręką ścisnął Blachuta za ramię, nakazując milczenie.

— Cyt! słyszysz?

— Coś tu jęczy?!

— O Jezu! — słaby jęk przedarł się przez liście. — Wody!

— Ktoś woła o wodę, Wacek, może jakie nieszczęście?

— Ostrożnie! Cicho!

Jak dwa cienie bezszelestnie posunęli się kilka kroków naprzód. Znów jęk niewyraźny, ale znacznie bliżej. Jeszcze dwa kroki i chłopcy znaleźli się pod ścianą wąwozu. W górze majaczyły żelazne sztachety ogrodzenia. U stóp chłopców coś się z jękiem poruszyło.

— Wer da? — szeptem zapytał Blachut po niemiecku.

— Ludzie, pomóżcie, wody! — wyjęczał cień z niemiecka.

Chłopcy przypadli do leżącego. Wacek miał w manierce wodę. Tamten chciwie łykał.

— Kto wy? — zajęczał.

— My skauci, robimy tutaj ćwiczenia — Blachut szprechował nadreńskim akcentem.

— Wyście Niemcy? zapytał znów.

— Nie, my Polacy — odruchowo odpowiedział Wacek.

— Polacy? O Jezusieńku! Ratujcie mnie nieboraka. Nogę złamałem. Ruchać się nie mogę. Precz stąd. Uciekajmy. Późni wszystko opowiem.

Chłopcy w mig zorjentowali się. Poderwali chłopa pod ręce i nuż przedzierać się przez krzaki. Na ścieżkę, a potem do lasu na zbocze góry. Chłop jęczał ciężko przy każdym kroku, a później zwisł bezwładnie, że ciągnąć go musieli jak wór zboża. Zdyszali się też wkrótce i zagrzali do potu. Ale wytrwale pięli się do góry.

— Wacek, już nie mogę — wyszeptał Blachut.

— Odpoczniemy zaraz, tylko wejdźmy w jakie krzaki.

— Kiedy nie mogę, taki ciężki, a jeszcze nam tu skona.

— No to stój. Ocucimy go.

— Ułożyli swój bagaż możliwie najwygodniej. Wacek znów przytknął mu manierkę do ust. Tamten łyknął, odetchnął głęboko i zajęczał cicho. Wacek zmoczył chusteczkę i potarł nią czoło i skronie rannego.

— Lepiej wam? — spytał.

— Oj! noga boli!

— Która noga?

— Dyć prawo.

— Blachut, zdejm mu but. Obejrzymy tę nogę, może co poradzimy.

Blachut odpiął sztylpę, odsznurował but i ściągnął z trudem z nabrzmiałej nogi. Ranny jęczał z bólu. Ostrożnie oświetlili zbolałe miejsce w kostce. Wacek zmacał delikatnie, że złamania niema.

— Ty, Blachut, noga cała, to tylko zwichnięcie. Nastawimy?

— Jazda.

Zaparli się mocno, pociągnęli i kość weszła w staw. Tamten znów zemdlał z bólu. Spryskali mu twarz i mokrą chustką okręcili pęcinę. Zaraz mu ulżyło.

— Wyście stąd, lebo z Polsci? — zapytał.

— My z Polski.

— O toć sama Najświętsza Pąnienka wos tu zesłała na mój poratunek. Jużem myśloł, że ten prusok dusze ze mnie wydusi. Już się tera ochwiaruja do samy Częstochowy, na Jasnom Góra, że mie tyż Matka Boska odratowała z tego piekła.

— Jeszcze nic nie mówcie, bo jeszcześmy nie w Polsce. A powiedzcie nam, coście wy za jedni i co robiliście w tym rowie.

— Wszystko wom opowiem, ino dejcie jeszcze wody.

— To już ostatek. Blachut, nie masz więcej?

— Nie mam.

— Starczy.

Wacek teraz oświetlił twarz rannego i aż krzyknął ze zgrozy.

— A któż was tak zmasakrował? Patrz, Blachut, wygląda, jakby go kto cepami po gębie okładał.

— A któżby, jak nie ten lucyper wcielony, major z piekła rodem.

— Co za major?

— No major Ernest von.. piesby się udławił tem nazwiskiem, ani go wypowiedzieć nie potrafię. Pewnie go nie znocie, boście nietutejsi.

— A wy skąd?

— Jo spod Malborka. Ziarek, Helmut Ziarek się nazywom, a śwaby Ciarek me wołajom. Mazur jestem. Polok. Ino mnie bida przycisła i przystałem do Hitlera. Obiecali robota. Rozbijalim zebrania Poloków na Warmji. Jednom szkołe polskom my do czysta wytłukli: szyby, ławy, książki stargali my naszczęt, a dziecioków my rozgunili. Nauczycielka tyż ta oberwała.

— To z was niezły Polak?!

— Cóż ta chcecie, chłopcy, człek z głodu, a z frasunku to i na zbója pójdzie, byle chleba dorwać. Alem z nimi skończył na ament. Pierony siarczyste, śwabskie Prusoki. Po tej szkole, to me przysłali do Gdańska, do szpecjalny roboty, pod tego pierońskiego majora, żeby się nie wydał zaś ten rabunek w szkole. Ten ci mi dopiro dogryz do żywygo mięsa. Oporządził me, jak prosioka. Skopoł, styroł, pokrwawił. No, ale z tem kuniec. Tero jo im pokoże, jakie som Mazury.

— Co wy możecie zrobić choćby temu majorowi?

— Co zrobić? Już jo tam wiem. Ino do Polsci się dostać. Toć on, ta psiawiara, stamtąd chłopców sprowodzo i tu ich uśmierca.

— Chłopców! Co mówicie! — obaj jednocześnie się poderwali.

— Ady i dziś jedyn kipnął, jak go major postawił pod swojom lampe. Bo mo takom lampe, że jak na żywe stworzenie światło puści, co go nawet nie widać, to wszystko sie wykopyrto. Do dziśka ślachtował tak kury, gołębie, króliki, a nawet takie wielgie psy. A dziś w nocy przywieźli chłopoka z Polsci. Płakoł jak owca. A ino matki wołoł. Teraz ta już cichy leży. Jeszcze ta pono dwuch majom, co ich jakimś śpasem zwabili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

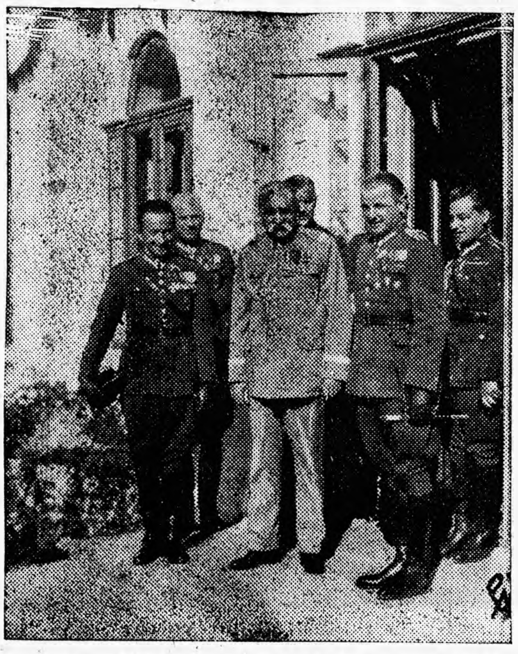
TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Lot stratosferyczny na polskim balonie

Jednym z następstw zwycięstwa polskich balonów w zawodach o puhar Gordon-Bennett'a jest fakt,

Zwycięzcy Challenge'u u Marszałka Piłsudskiego



Zwycięzcy tegorocznego Challenge'u, kpt. Bajan i mechanik sierż. Pokrzywka byli przyjęci przez Marszałka Józefa Piłsudskiego w czasie jego pobytu w Moszczanicach.

iż warsztaty balonowe w Jabłonnie otrzymały propozycję wykonania sensacyjnego zamówienia.

Zdobywca stratosfery, słynny prof. Piccard, zwrócił się do warsztatów z zapytaniem, czy nie podjęłyby się dla niego wykonania specjalnej, olbrzymiej powłoki do najnowszego jego balonu stratosferycznego.

Tak więc prawdopodobnie przyszły lot stratosferyczny odbędzie się na balonie polskiej konstrukcji.

Jeszcze jeden gaz

Z Ameryki donoszą, że niejaki Giera wynalazł „usypiający gaz".

Giera twierdzi, że gaz ten jest niewidzialny i nie ma żadnego zapachu. Ktokolwiek nim odetchnie, zapada w sen, który trwa 2 do 3 godzin. Po obudzeniu się nie odczuwa żadnych szkodliwych skutków gazu. Giera twierdzi, że za pomocą tego gazu można na odległość 100 metrów uśpić całą armję.

Chociażby wiadomość ta miała okazać się prawdziwą, wątpić należy, czy zdołałby on wyprzeć inne, bardziej zabójcze gazy wojenne. Usypianie — to byłby chyba zbyt mały skutek gazu wojennego w oczach zaciekłych militarystów.

Polskie rekordy szybowcowe ustanowione w Bezmiechowej

Na terenach szybowcowych w Bezmiechowej pod Lwowem ustanowiono szereg nowych rekordów na szybowcach.

Dnia 4 b. m. p. Marja Younga, pilotka Aeroklubu Lwowskiego, na szybowcu S. G. 21 (Lwów), konstrukcji inżyniera Szczepana Grzeszczyka ustanowiła dwa nowe polskie kobiece rekordy długotrwałości lotu — 6 godz. 13 min. (dotychczas 5 godzin 57 min.).

Dnia 5 b. m. p. Piotr Mynarski, pilot Aeroklubu Lwowskiego i instruktor szkoły szybowcowej w Bezmiechowej, na szybowcu 2-osobowym C. W. 4, konstrukcji inż. Czerwińskiego z pasażerem Mikulskim, ustanowił lotem, trwającym 9 godz. 7 min. nowy polski rekord długotrwałości lotu na szybowcu z pasażerem (dotychczasowy rekord wynosił 4 godziny 33 min.).

Również 5 października r. b. p. Wanda Modlikowska, pilotka Aeroklubu Poznańskiego, lotem trwającym 9 godz. 3 min., na szybowcu C. W. 5 konstrukcji inż. Czerwińskiego pobiła rekord kobiecy długotrwałości lotu, który poprzedniego dnia ustaliła p. Younga.

Twórzmy potęgę lotniczą!

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Z różnych stron Europy napływają w ostatnich dniach same wiadomości, świadczące tylko o zamęcie powszechnym, o rozruchach, o niepokojach. Szczytem wszystkiego była wiadomość o krwawym zamachu marsylskim, o zamordowaniu króla Jugosławji i francuskiego ministra spraw zagranicznych Barthou. Przedtem jeszcze szpalty pism roiły się od wiadomości o krwawych wypadkach w Hiszpanji, która znowu poraz niewiadomo. która była widownią rewolucji. Niespokojna Katalonja znowu chwyciła za broń, aby wywalczyć sobie niepodległość i niezależność od Madrytu. Powstanie ostatecznie stłumiono, a skutek: znowu setki zabitych.

Wszędzie krew, mordy skrytobójcze, korupcje, oszustwa! Człowieka aż zniechęcenie ogarnia do całego rodzaju ludzkiego, kiedy o tem wszystkiem czyta.

Toteż jak promień słońca w tej powodzi wiadomości ponurych działa każde doniesienie, które świadczy o wznioślejszych stronach człowieka. Takiem doniesieniem jest wiadomość o szlachetnym i wspaniałomyślnym testamencie ś. p. hr. Jakóba Potockiego, który cały swój olbrzymi majątek zapisał państwu.

Testament ten wielkiego ofiarodawcy na rzecz Polski zaczyna się temi podniosłemi słowami:

„Nie mając potomstwa, rodziców, ani innych krewnych, na wypadek mojej śmierci majątkiem moim, jaki z chwilą mojego zgonu po mnie pozostanie, rozporządzam jak następuje:

Dążąc do tego, by majątek odziedziczony po przodkach stał się wartością trwale pożyteczną, a uważając, że obowiązkiem moim, jako człowieka obdarzonego wyrokami Boskiemi dobrami majątkowemi oraz szczytnemi tradycjami najlepszych synów mego Rodu — jest przyczynienie się do ulżenia doli ludzkości, a Narodu Polskiego w szczególności, postanawiam przeznaczyć mój majątek na utworzenie fundacji, którąby przyczyniła się do ulżenia doli obywateli, należących do państwa polskiego, spowodowanej niezwalczonemi dotychczas przez badawczą myśl ludzką chorobami, a w szczególności raka i gruźlicy. Pragnę, by przy pomocy majątku fundacyjnego szkoliła się i udoskonalała wiedza w zapobieganiu i zwalczaniu chorób. Pragnę, by Polska przodowała innym narodom w zdobywaniu postępów w lecznictwie i niesieniu pomocy cierpiącym.

Niestety, i w tej wiadomości nie brak kropli goryczy. Administratorem majątku ś. p. Potockiego baronem Rosenberghem muszą zająć się sądy, gdyż człowiek ów zdążył okraść swego chlebodawcę i państwo polskie na sumę kilku miljonów.

Fakt, że jeszcze wspaniałomyślny dar nie przeszedł w ręce państwa, a już znaleźli się oszuści, musi znowu nastrajać każdego bardzo pesymistycznie.

Pomijając wciąż dalsze inne wiadomości z tygodnia, które napozór nawet są ważniejsze, my zadowolimy się notatką, która dowodzi, jakim skutecznym środkiem odmładzającym jest sport.

Oto w biegu maratońskim o mistrzostwo Austrji startował między innymi 75-letni urzędnik bankowy, Löwe, który przebiegł 42 km w czasie 4 godz. 1 min. 42 sek.

Na mecie sędziwy maratończyk witany był entuzjastycznie.

Löwe biegł z zadziwiającą regularnością, według planu, jaki sobie przed biegiem zakreślił. Wyczyn ten dowodzi, iż racjonalne uprawianie ćwiczeń pozwala zachować sprawność cielesną do najpóźniejszego wieku.



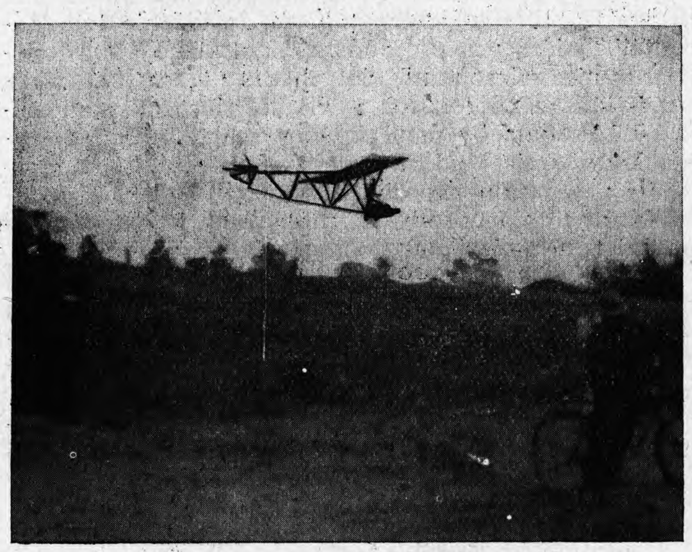
Straszna katastrofa kolejowa pod Krakowem

Ksiądz udziela ostatnich sakramentów św. konającym ofiarom

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Szybowiec w locie



podczas pokazu lotów szybowcowych w Toruniu.

PIŁKA NOŻNA

Na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie roregrano mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Legją a ŁKS, zakończony zdecydowanem zwycięstwem Legji w stosunku 6:1 (2:1).

W Krakowie w meczu ligowym Podgórze rozgromiło stołeczną Polonję w stosunku 5:0 (4:0).

Drugi mecz ligowy w Krakowie pomiędzy Garbarnią a Wisłą zakończył się zwycięstwem Garbarni w stosunku 3:1 (1:1).

We Lwowie w meczu ligowym Pogoń pokonała Wartę w stosunku 3:1.

Mecz o wejście do Ligi między Legją poznańską a ŁTSG zakończył się zwycięstwem Legji stosunkiem bramek 3:2.

Drugi mecz o wejście do Ligi odbył się w Toruniu między mistrzem Warszawy „Gwiazdą" a toruńskim „Gryfem". Zwyciężył Gryf, stosunkiem 7:1 (4:1).

Poza temi rozgrywkami odbył się w Bytomiu ciekawy mecz towarzyski między śląskim „Ruchem" a mistrzem południowo-wschodnich Niemiec „C.S. 09 Bytom". Zwyciężył Ruch w stosunku 5:2 (2:1). Widzów 10.000.

BOKS.

W ub. niedzielę odbył się w Gdańsku międzymiastowy mecz bokserski Warszawa—Gdańsk o puhar przechodni prezydenta Senatu W. M. dr. Rauschninga, który zakończył się zwycięstwem Warszawy w stosunku 10:6.

Mecz odbył się w szczelnie zapełnionej Sporthalle. Zaszczycił go swą obecnością Komisarz Generalny R. P. dr. Papée oraz przedstawiciele Wolnego Miasta.

TENIS

W ub. niedzielę na kortach tenisowych poznańskiej Warty rozegrano towarzyski mecz tenisowy pomiędzy Wartą a warszawską Legją. W barwach Legji wystąpił m. in. mistrz polski Tłoczyński. Mecz zakończył się zwycięstwem Legji w stosunku 5:0.

PING-PONG

Jak już donosiliśmy, z dniem 26 października odbędzie się w Gdańsku pierwszy mecz międzypaństwowy Polska—Niemcy w pingpongu.

Jako miejsce spotkania na wyraźną prośbę kierownika Niemieckiego Związku Tenisa Stołowego dr. Arndta wybrano Gdańsk, tembardziej tedy oczekiwać należy od polskich władz sportowych solidnego przygotowania się do meczu.

Terminarz dalszych prób P. O. S. w Toruniu.

Miejska Komenda PW i WF w Toruniu podaje do wiadomości kandydatom do P. O. S., że dalsze próby w poszczególnych grupach odbędą się w dniach 12, 13 października od godziny 16—19 dla mężczyzn i kobiet w grupie I, II, III, IV. 14 października od godz. 7—11 w grupie V i VI. 16, 17, 20 października od godz. 16 do 19 w grupie I, II, III, IV. 21 października od godz. 7—11 w grupie V. 23, 24, 27 października od godz. 16—19 w grupie I, II, III, IV. 28 października od godz. 14—18 w grupie V i VI — tylko dla mężczyzn. 30, 31 października od godziny 16—19 w grupie I, II, III, IV dla mężczyzn i kobiet. 4 listopada od godz. 7—10 w grupie V i VI. Próby w grupie I, II, III, IV i V odbywać się będą na boisku miejskiem, w grupie VI w Hali PW ul. Wały.

Komenda przypomina, że wszyscy obowiązani są posiadać świadectwo lekarskie.

Kandydaci, posiadający odznakę strzelecką powinni zameldować o tem przy zapisach.

Od dnia 21 października nie przyjmuje się żadnych nowych zgłoszeń.



Flotylla żaglowa oddziału wodnego Zw. Strzel. w Bydgoszczy

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

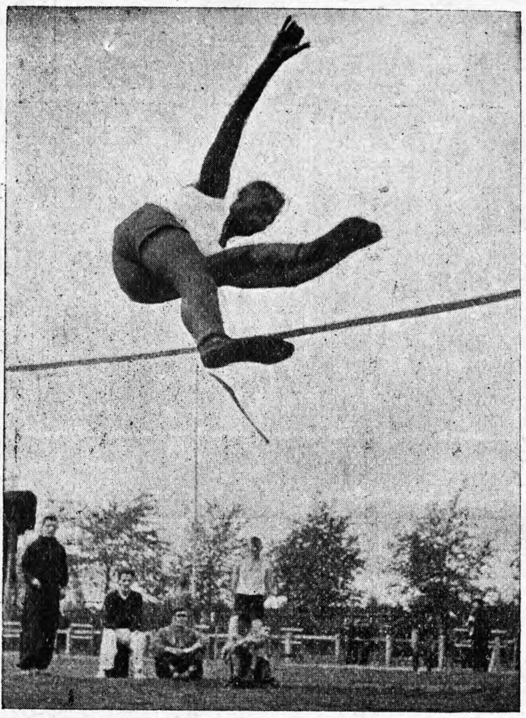
Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Z życia Z. S. w Gdyni.

Dnia 29 września b. r. Oddział 11 — Morski Związku Strzeleckiego w Gdyni, urządził bardzo miłą wieczornicę strzelecką, która ściągnęła liczną rzeszę strzelców i strzelczyń tak z oddziałów miejscowych, jak i zamiejscowych w powiecie.

Międzymiastowe zawody lekkoatletyczne Toruń—Bydgoszcz



Skok wzwyż

Przybywającym na wieczornicę, zdaleka już rzucała się w oczy flaga organizacyjna Związku Strzeleckiego, umieszczona na wysokim maszcie tuż przed świetlicą oddziału.

Na długo przed rozpoczęciem wieczornicy, świetlica Oddziału Morskiego Z. S. wypełniła się po brzegi ciekawymi widzami, którzy w oczekiwaniu na właściwy spektakl, podziwiali pięknie i pomysłowo udekorowaną świetlicę.

Wieczornicę uświetnili swą obecnością Obyw. Prezes Powiatowy Z. S. inż. Michalski, Komendant Obwodu P. W. i W. F., kapitan Kubica. Komendant Pow. Z. S. por. Nowicki-Osuch, zast. Komendanta Pow. Z. S. por. Szperka, członkowie Zarządu Pow. Z. S. oraz zaproszeni goście ze starszego społeczeństwa.

Przybyłych gości przywitał Prezes Oddziału Morskiego Obyw. inż. Ciechanowski, dziękując zebranym za wzięcie udziału w wieczornicy.

Skolei przemawiał referent Wychowania Obywatelskiego tegoż Oddziału, Obyw. Graczyk, który w swem przemówieniu podkreślił znaczenie i wartość świetlicy w życiu strzeleckiem.

Ze strony strzelców przywitał brać strzelecką miłym wierszem strzelec Obyw. Dziabas.

Następnie rozpoczął się właściwy program wieczornicy, na który złożyły się: sztuka jednoaktowa „Bartosz Głowacki", dalej świetnie wypracowane inscenizacje, recytacje zespołowe i deklamację, nagradzane sowitemi oklaskami.

Na szczególne uznanie zasługuje referent W. O. Obyw. Graczyk, który przy minimum środków uzyskał piękne rezultaty. Ze strzelców popisali się świetnie Obyw. Łabędzki, Obyw. Dziabas, Obyw. Śmigiel i Obyw. Stypczyński.

Na zakończenie przeprowadzona została próba kandydacka Z. S., która zapoznała gości z pracą organizacyjną Związku Strzeleckiego.

W przerwach między poszczególnemi obrazami przygrywała orkiestra Związku Strzeleckiego pod batutą kapelmistrza Obyw. Kobielskiego.

Wieczornicę strzelecką zakończył referent powiatowy Wych. Obywatelskiego Obyw. Maciejewski wezwaniem, skierowanem do wszystkich oddziałów Z. S. w powiecie, do pracy w świetlicach i szlachetnej rywalizacji na polu kulturalno-oświatowem.

Z pobytu Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego na Łotwie i w Estonji.

Komendant Główny Związku Strzeleckiego, ob. ppłk. Marjan Frydrych bawił niedawno na Łotwie i w Estonji, gdzie złożył wizyty zaprzyjaźnionym ze Związkiem Strzeleckim organizacjom obrony kraju — Aizsargom łotewskim i estońskiemu Kaitseliitowi. Przyjaźń między temi organizacjami i Związkiem Strzeleckim trwa już od lat szeregu, a wizyta ob. Komendanta Frydrycha jest nowem ogniwem, zacieśniającem węzły zbliżenia i współpracy.

Ob. Komendant Frydrych mówi o swoich wrażeniach m. in.:

„Aizsargi i Kaitseliit pracują i rozwijają się w warunkach nieco odmiennych od naszych. Są to jedyne i wyłączne organizacje obrony kraju. Posiadają więc niejako monopol przysposobienia wojskowego.

Jeśli chodzi o Aizsargów, to mieliśmy możność obserwowania w Sigulda defilady, w której wzięło udział około 3000 ludzi. Były to oddziały piechoty, kawalerji oraz motorowe. Umundurowanie, wyekwipowanie i sprawność zasługują na pełne uznanie.

Tegoż dnia w Sigulda byliśmy widzami niezwykle ciekawego przedstawienia historyczno-narodowego, które odbyło się pod gołem niebem przy udziale czterystu członków i członkiń organizacji Aizsargów. Pomysłowość w doborze i wyzyskaniu środków technicznych, oraz śmiałość i oryginalność

Przyjęcie nowopromowanych oficerów



W ub. piątek ub. tyg. odbyła się w 36 p. p. Legji Akademickiej uroczyste przyjęcie do pułku nowopromowanych oficerów. Zdjęcie przedstawia moment oddawania hołdu sztandarowi pułkowemu

dramatycznego ujęcia obrazów złożyły się na widowisko wielce ciekawe i u nas... niespotykane.

Obecność nasza na Łotwie zbiegła się z Międzynarodowemi Zawodami Strzeleckiemi Państw Bałtyckich, które odbyły się w Assari (25 klm. na zachód od Rygi). Zbyteczne chyba zaznaczać, że zwycięstwo ekipy polskiej było dla mnie zdarzeniem wielce radosnem.

Rozwój strzelectwa w Estonji przedstawia się jeszcze bardziej imponująco. W Mustamäe, nadmorskiej miejscowości, oddalonej od Tallina o 15 klm, zwiedziliśmy wzorową strzelnicę. Imponuje ona rozległością i ilością stanowisk, których liczba wynosi 400. Jest ona przeznaczona dla wojska i Kaitseliitu Okręgu Stołecznego; nie jest jeszcze ukończona, jednak posiada już schrony oraz instalacje dzwonkowe. Strzelnica zaopatrzona jest we wszelkie udogodnienia dla strzelających. Członek organizacji, udający się na strzelanie w mundurze i wiozący ze sobą broń, którą zresztą posiada stale u siebie w domu, płaci za podróż w obie strony 6 centów, co równa się naszym 10 gr. Stwierdzić mogę, że sport strzelecki w Estonji jest w całem tego słowa znaczeniu — sportem obrony narodowej.

W pełni dodatnich wrażeń, żegnani serdecznie, odlecieliśmy z Tallina w drogę powrotną, aby w czasie postoju w Rydze uścisnąć na pożegnanie dłonie gościnnych Aizsargów. Z Fińskiej zatoki skrzydła polskiego płatowca niosły nas ku dalekiej Warszawie.

Uroczystość otwarcia Roku Szkolnego P. W. Oddziału Związku Strzeleckiego Buczkowo (pow. Brodnica).

Dnia 30 września b. r. odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego p. w. oddziału Związku Strzeleckiego w Buczkowie.

Po uroczystem nabożeństwie przedpołudniowem zebrano się gremjalnie o godz. 15.00 na uroczystość w odświętnie przystrojonej świetlicy, gdzie odbyło się równocześnie „Walne Zebranie. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez prezesa obyw. Lelwica Bolesława, skarbnik obyw. Laskowski Franciszek zdał sprawozdanie kasowe a komendant związku obyw. Skałowski Kazimierz sprawozdanie z działalności związku.

Następnie zabrał głos Komendant pow. por. Z. S. Migocki, który w gorących słowach zaapelował do strzelców, by wiernie trwali przy swym sztandarze. Zaznaczył, że powinniśmy się czuć dumni, iż należymy do tej wielkiej rodziny strzeleckiej i że narówni z innymi możemy utrwalać potęgę Polski i pracować w szeregach Przysposobienia Wojskowego. Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Jej Prezydenta Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wspomnienia z obozu O. P. W. K. do O. K. w Istebnej (na Śląsku Cieszyńskim)

Pośród lasów i gór, nad brzegiem Olzy, pod namiotami śpią snem spracowanych pewlaczki. Gęsta mgła otacza okolicę. Obóz zalega cisza. Gdzieniegdzie tylko słychać miarowe kroki warty. „Przyszłość narodu", spokojna o swój los, snuje senne marzenia.

Czyż naprawdę spokojna? Wątpię. Dlaczego niektóre postacie zrywają się często z prycz, czego szukają pod poduszkami? Czasem nadsłuchują pilnie, czy nie dochodzi jakiś „głos zdaleka" i — zasypiają, by za chwilę zerwać się na nowo, jakgdyby pod wpływem niepokojących myśli.

Cisza. Tajemnicze cienie przekradają się przez obóz. Dyskretnie zaglądają do namiotów i — znikają, jak leśne duchy. Wtem — głos trąbki, bicie w gong i przeraźliwe głosy gwizdków. Piękna jest harmonja tych głosów, wśród których rej wodzi trębaczka ze swoim instrumentem, lecz dla nas to granie był straszne. To — alarm!

Zrywamy się z prycz i w półśnie narzucamy naprędce mundury, wkładamy buty i berety. Koce, menażki i inne sprzęty, ukryte dotychczas pod poduszkami, chwytamy w ręce i wybiegamy z namiotów. Pośpiesznie rulujemy koce i w szeregu doprowadzamy swe osoby do porządku. Zaspanemi oczyma spoglądamy wkoło i spostrzegamy zdziwione, że stoimy spokojnie i równo.

Głos komendantki orzeźwił nas, resztki snu pierzchły. Pędem biegniemy pod maszt, gdzie zbierają się wszystkie kompanje. Odbywa się przegląd.

Gdy mgły unoszą się wzwyż, a słońce zaczyna zaledwie przez nie przezierać, dzielne pewlaczki ruszają na daleki marsz.

Idziemy krok za krokiem — aż do granicy czeskiej. Przed nami droga szeroka, lecz grząska i rozmiękła po niedawno spadłym deszczu. Po bokach góry, szumiący las sosnowy. Ziemia dudni głucho pod uderzeniem setki stóp. Nęcą nas czarne jagody, ślą uśmiech poziomki, lecz my twarde i niewzruszone mamy serca!

Idziemy tuż nad granicą. U stóp naszych wije się rzeka, z hukiem spada z głazów i płynie wdal. Wspinamy się wzwyż: idziemy to wąwozami, to zboczami gór — coraz wyżej — na sam szczyt.

Koniec naszej marszruty. Składamy plecaki i podzieliwszy się na zwiady, czujki i atak, rozpoczynamy napad na drugi obóz. Cicho skradają się dziewczęta i — sprzyja im szczęście: obóz zdobyty!

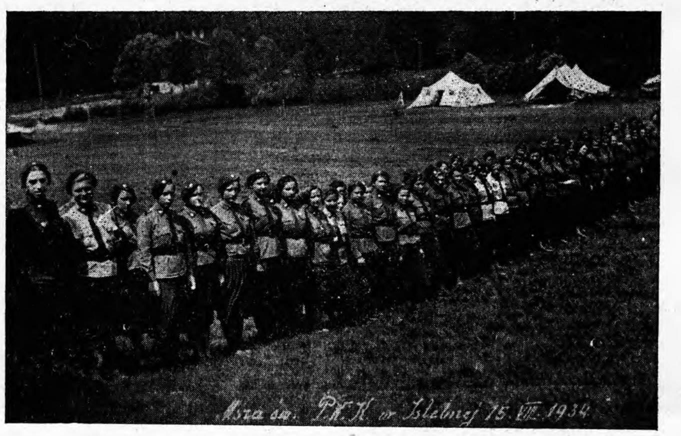
Zdala odzywa się głos trąbki, wzywający nas na niziny.

Biegniemy, rzeźwiąc się jagodami. Spodziewamy się zastać w dolinie gotowy już obiad. Tymczasem — przykry zawód. Same musimy dopiero gotować. Ponieważ żołądki grały marsza, uwarzyłyśmy obiad w mig, poczem ruszamy w drogę powrotną.

I znów idziemy krok za krokiem — nucąc pieśni, a las szumi nam cicho, wtóruje srebrzysty potok. Nogi odmawiają posłuszeństwa, lecz pieśń beztroska dodaje nam sił. Wiatr chłodzi nasze twarze i igra z włosami. Już widać w dali szare namioty. Wchodzimy na teren obozu.

„Kompanja od czoła rozejść się"!

— O! Czy wiesz, jaka rozkosz po takim marszu legnąć na twardej pryczy i marzyć — marzyć, o czem chcesz — bez końca?



Uczestniczki obozu P. W. K. w Izdebnej podczas mszy św.

Odprawa referentów wych. obyw., prezesów, i komendantów w Kartuzach.

Na dzień 4 listopada b. r. zwołuję odprawę referentów wychowania obywatelskiego, prezesów i komendantów placówek Związku Strzeleckiego (męski i żeński), Związku Rezerwistów, Zw. Powst. i Wojaków, Organizacji P. W. K. do O. K., Kolejowego i Pocztowego P. W. oraz harcerstwa z **terenu powiatu kartuskiego.**

Porządek dnia: Godz. 8.00 Msza św. w kościele parafjalnym w Kartuzach. Godz. 9.00 zbiórka uczestników odprawy w Dworze Kaszubskim. Godz. 9.15 Początek odprawy.

Przewidziane są referaty delegata Komendy Okr. Związku Strzeleckiego i Związku Rezerwistów, p. inspektora szkolnego i ref. oświaty pozaszkolnej.

Przybycie obowiązkowe.

Wszelkie wnioski należe składać na piśmie do dnia 25 października b. r. do Komendy PW. w Kartuzach.

Kdt. Obwodu P. W. 65 p.p.
(—) *Zachariasiewicz, por.*

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Zawody strzeleckie korespondencyjne młodzieży szkolnej.

Korespondencyjne zawody strzeleckie dla hufców szkół średnich Okręgu Szkolnego Poznańskiego odbędą się w obecnym roku w dniu 14 października. W konkurencjach o nagrody przechodnie Pana Kuratora, Dowódcy O. K VII i O. K. VIII. obowiązują przepisy zeszłoroczne podane tut. Nr. 256-B-VIII-890/Wyszk. OU z dnia 6. IX. oraz uzup. tut. Nr. 256-D-IX-948/Wyszk. OU 34 z dnia 19. IX. 34.

W związku z powyższem polecam wszystkim Kdtom P. W udzielania biorącym udział szkołom, jaknajdalej idącej pomocy w organizowaniu i przeprowadzeniu wspomnianych zawodów, a w szczególności: przez udział w komisji zawodów i przydział strzelnic.

Jako delegata Okręgowego Urzędu do komisji kwalifikacyjnej wyznaczam kpt. Laurentowskiego Piotra, ref. wyszk. O. U.

Zasada: Nr. 256-D-X-840/Wyszk. OU. 34.

2. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

a) 6 członkiniom Tow. Gimn. „Sokół" w Grudziądzu na dzień 14. X. 34 do Bydgoszczy celem wzięcia udziału w trójboju pań o mistrzostwo Pomorza. Zniżkę wystawić na nazwisko p. Gackowskiej Klary.

b) Dla zespołu orkiestry Tow. Powst. i Woj. OK. VIII. w Bydgoszczy na dzień 13 i 14 października br. do Torunia.

c) dla 9 członków Tow. Gimn. „Sokół" z Tczewa, na dzień 7 października br. do Skarszew na zawody lekkoatletyczne w Skarszewach.

d) dla p. Joachimowskiego Kazimierza i 11 zawodników BKS „Polonja" w Bydgoszczy na dzień 12 bm. do Inowrocławia, celem rozegrania zawodów bokserskich z drużyną K. S. „Goplanja".

e) 15 graczom Tow. Makabi w Włocławku do Kutna na 14 bm. celem rozegrania meczu piłki nożnej z klubem sportowym „Kutnowianka".

f) 3 członkom Przew. Dzielnicy Pomorskiej Tow. „Sokół" z Grudziądza na 13 bm. na zjazd organizacyjny.

g) 9 graczom klubu sport. „Unja" przy K.P.W. Tczew I. do Torunia-Miasto na dzień 14 bm. celem rozegrania meczu związkowego z pierwszą drużyną toruńską „Jedność".

h) Członkowi Pom. Zw. Okr. Piłki Nożnej Wydz. Gier i Dysc. p. Mazurowi Henrykowi z Grudziądza na dzień 20 bm. do Bydgoszczy na posiedzenie Wydz. Gier i Dysc.

i) Członkom Polskiego Zw. Dzien. i Publicystów Sportowych (oddz. na Pomorze) zamieszkałym w Toruniu, Grudziądzu i Inowrocławiu, na dzień 14 bm. do Bydgoszczy na walne zgromadzenie wsp. Związku (za okazaniem legitymacji).

Zasada: Nr. 550-X-1190 Org. OU. 34.

Tegoroczne wędrowne obozy: W b. r. ukończyli wędrowne obozy organizowane przez Okr. Urząd WF. i PW. niżej wymienieni junacy:

A. Obóz kolarski.

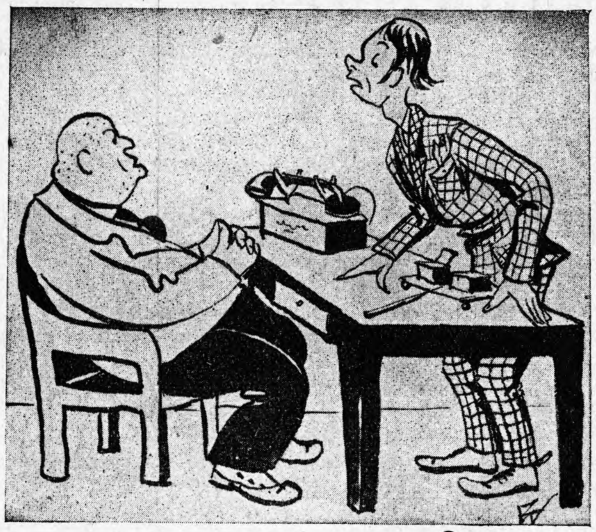
L. p.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Stałe miejsce zamieszkania	Organizacja	Obwód p. w.
1	Ziętowski Marjan	5. IV. 1915	Wągrowiec, ul. Szeroka 29 m. 1	Z. S.	61 p. p.
2	Kosicki Tadeusz	21. VI. 1913	Wągrowiec, ul. Rogozińska	Z. S.	61 p. p.
3	Rybak Stanisław	5. IV. 1914	Bydgoszcz, Wodociągi miejskie	Z. S.	62 p. p.
4	Gaziński Kazimierz	4. XII. 1918	Łabiszyn, Nowy Rynek	Z. S.	62 p. p.
5	Jakóbowski Zbigniew	14. XII. 1915	Otłoczyn, dom kolejowy	Huf. szkolny	63 p. p.
6	Kulczyński Leon	26. VII. 1914	Jaguszewice, pow. Brodnica	Huf. szkolny	63 p. p.
7	Kieszka Mieczysław	30. IX. 1915	Toruń, Słowackiego 73	Huf. szkolny	63 p. p.
8	Romanowski Sylwest.	25. IV. 1911	Toruń, Grudziądzka 146	Szkoła dokszt.	63 p. p.
9	Piątkowski Paweł	10. III. 1916	Podgórz, Parkowa 11	Z. S.	63 p. p.
10	Sobecki Jan	22. XII. 1917	Toruń, Jagielońska 7	Z. S.	63 p. p.
11	Adamczyk Jerzy	21. XII. 1916	Grudziądz, Nadgórna 32	Huf. szkolny	64 p. p.
12	Kraiński Leon	8. XII. 1914	Mokre, pow. Grudziądz	Z. S.	64 p. p.
13	Gniewkowski Józef	10. I. 1919	Lulkowy, poczta Smętowo	Huf. szkolny	Tczew 2 b. strz.
14	Neumann Aleksander	21. IV. 1915	Rakowice, pow. Tczew	Huf. szkolny	Tczew 2 b. strz.
15	Szymichowski Bronisł.	29. IV. 1916	Ręboszewo, pow. Kartuzy	Z. S.	65 p. p.
16	Chyłkowski Alfons	14. IX. 1915	Nowe Miasto, Rynek 22	Huf. szkolny	67 p. p.
17	Wenzel Kurt	25. IX. 1913	Tczew, Wąska 2	Z. S.	2 b. strzel.
18	Kopecki Augustyn	24. IX. 1908	Kościerzyna, Wojskowa 4	Z. S.	2 b. strzel.
19	Machnik Józef	20. II. 1914	Reda, Gdańska 20	Z. S.	Baon morski

B. Obóz kajakowy.

L. p.	Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Obwód p. w.	Dokładny adres	Organizacja
1	Kaczmarek Feliks	15. V. 1914 r. Essen (Niemcy)	61 p. p.	Wągrówiec	Z. S.
2	Janiszewski Klemens	6. IX. 1908 r. Margonin pow. Chodzież	61 p. p.	Margonin pow. Chodzież	Z. S.
3	Misiak Stefan	19. VIII. 1915 r. Herne (Niemcy)	64 p. p.	Grudziądz, Szewska 17	Huf. Szk. Dokszt.
4	Uzarek Franciszek	21. X. 1914 r. Pruszcz Bag. p. Tuchola	65 p. p.	Kartuzy	Z. S.
5	Deręgowski Franciszek	14. III. 1914 r. (Niemcy)	66 p. p.	Michale, pow. Świecie	Huf. Szk. Dokszt.
6	Smelen Leon	6. I. 1915 r. Schtum (Niemcy)	64 p. p.	Grudziądz, ul. Kąpowa 3	Z. S.
7	Sypniewski Franciszek	25. XII. 1914 r. Nowemiasto	67 p. p.	Nowemiasto	Huf. Szk. Dokszt.
8	Welke Apolinary	28. II. 1915 r.	62 p. p.	Bydgoszcz, Racławicka 13	Z. S.
9	Mulcan Aleksander	4. V. 1914 r.	62 p. p.	Bydgoszcz	Huf. Szk. Dokszt.
10	Bartylaczyk Józef	22. III. 1913 r.	62 p. p.	Bydgoszcz	Huf. Szk. Dokszt.
11	Dembowski Feliks	11. I. 1910 r.	62 p. p.	Łabiszyn, pow. Szubin	Z. S.

Powyższe podaje się do wiadomości dla celów ewidencyjnych, z tem, że zaświadczenia z ukończonych obozów otrzymali już Kmdci Obw. PW. za tut. Nr. 250 — A. IX. — 818 i 819 — z 25. IX. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.



— Panie szefie, kasjer nam drapnął dziś rano.
— A czy jest jaki brak?
— Nawet dwa. W biurze 20 tysięcy złotych a u pana szefa w mieszkaniu brak pańskiej żony.

Zmienił zawód

— Macie tu dziesięć groszy, dziadku — rzekła pani, a zwracając się do swojej przyjaciółki dodała: — To jednak musi być naprawdę kulawy.
— Tak, łaskawa osobo, to jest bardzo niewygodnie — ale tak mi dużo kradziono przedtem pieniędzy z kapelusza, gdy byłem ślepy...

Poprostu...

Albin Gąsiorek został powołany na przeszkolenie. Na odjezdnem powiada do niego żona:
— Odwiedzimy ciebie podczas manewrów. Czy mam depeszować, kiedy przyjedziemy?
— Tak jest! — woła Gąsiorek. — Depeszuj poprostu: „Wróg w polu widzenia!"



Jak się miewa twój pan, przyjacielu?
— Oj źle bardzo. Lekarze mówią, że to wodna puchlina, ale to nieprawda, bo od trzydziestu lat służę tu, a nigdy nie widziałem, żeby mój pan choć kroplę wody wypił.

Bezpłatne przesyłanie prenumeraty

Udogodnienie dla abonentów czasopism.

Z dniem 1 października wprowadzono nowy **bezpłatny sposób przesyłania należności pieniężnych nieprzekraczających 15 zł do administracyj dzienników i czasopism.**

Dla tego rodzaju przesyłek pieniężnych wprowadzony zostaje przez pocztę **specjalny typ przekazu pieniężnego t. zw. przekaz rozrachunkowy.** Na przekaz ten można przesłać do administracji wychodzących w Polsce dzienników i czasopism sumy należne za prenumeratę, pojedyncze egzemplarze, drobne ogłoszenia itp.

Wysyłający gotówkę przy pomocy przekazu rozrachunkowego nie ponosi z tego tytułu żadnych opłat na rzecz poczty.

Blankiety przekazów rozrachunkowych (kolor błękitny) są do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w cenie 1 gr za sztukę; na podkreślenie zasługuje również niska cena nabywanych pojedyńczo blankietów przekazów rozrachunkowych

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie . . .	6 zł
kwartalnie . . .	3 zł
miesięcznie . . .	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony . . .	110 zł
1/4 strony . . .	70 zł
1/8 strony . . .	40 zł
1/16 strony . . .	25 zł